

Wśród wolnych Polaków

Święto Niepodległości 11 listopada, choć przywraca w naszej pamięci czasy sprzed 95 lat, ma jako święto państwowe dość krótką historię. Ustanowiono je ustawą z 23 kwietnia 1937 roku. Tak więc do wybuchu wojny tylko dwa razy, w 1937 i 1938 roku, Polacy świętowali odzyskanie niepodległości, upamiętniając szczególnie uroczyste dzień 11 listopada 1918 roku, kiedy to Rada Regencyjna Królestwa Polskiego, przekazała zwierzchnictwo nad Wojskiem Polskim Józefowi Piłsudskiemu. Mimo że już 3 dni wcześniej w Lublinie powstał pierwszy polski rząd, Rząd Tymczasowy z premierem Ignacym Daszyńskim, wybór 11 listopada na Święto Niepodległości był dawniej i jest dziś, z perspektywy czasu, właściwym wyborem, jak wtedy, gdy uchwalono to święto „jako dzień po wsze czasy związany z wielkim imieniem Józefa Piłsudskiego, zwycięskiego wodza narodu w walkach o wolność Ojczyzny”. Uczczono bowiem wojskowe i polityczne dokonania jednego z głównych twórców odrodzonej Ojczyzny po 123 latach niewoli.

W czasie niemieckiej okupacji Święto Niepodległości zeszło do podziemia, jak wszystkie inne przejawy polskości i patriotyzmu, za które okupant karał śmiercią. W 1945 roku komuniści polscy podtrzymali niemiecki zakaz świętowania 11 listopada, a w jego miejsce, jako swoje „narodowe święto”, ustanowili dzień 22 lipca, czyli dzień ogłoszenia Manifestu PKWN z 1944 roku, napisanego z uwzględnieniem osobistych uwag Józefa Stalina. Krótki rys historyczny można by zakończyć datą

15 lutego 1989 roku, kiedy to mocą ustawy ponownie przywrócono Narodowe Święto Niepodległości. Zrobił to sejm IX kadencji PRL-u (sic!). Ale trzeba pamiętać, że od 6 lutego 1989 roku toczyły się obrady Okrągłego Stołu, wcześniej tajne rozmowy komuny z wybraną opozycją w Magdalence i trzeba było wykonać jakieś gesty wobec zniewolonego społeczeństwa mającego wkrótce poddać się tzw. transformacji ustrojowej. Podobnie należy tłumaczyć inny paradoksalny fakt, o którym przypomniał mi ostatnio senator Piotr Ł. Andrzejewski, że przywrócenie senatu, jako drugiej izby parlamentu, zawdzięczamy pomysłowi towarzysza... Aleksandra Kwaśniewskiego. Przydałby się osobny historyczny opis tych wszystkich lat, w których Polacy w dniu 11 listopada manifestowali swoje przywiązanie do Niepodległej. Ale równie trudne i z pozoru tylko niezrozumiałe karty w historii tego święta zapisują się pod rządami Platformy Obywatelskiej. Chodzi szczególnie o ostatnie trzy lata, a więc od kwietniowej tragedii smoleńskiej. Premier Donald Tusk „odpuścił” sobie Święto Niepodległości. Nie wiem, czy gra wtedy w piłkę, ale w końcu to dzień wolny. Inaczej prezydent Bronisław Komorowski liczący na reelekcję. Organizuje własne pochody, podobnie jak w Święto 3 Maja z czekoladowym orłem. A w tym czasie na ulice polskich miast wychodzą na marsze wielotysięczne tłumy z własnymi komitetami organizacyjnymi i ich przywódcami. Szczególnie liczni są „narodowcy” z ONR i Młodzieży Wszechpolskiej oraz kibice, kluby Gazety Polskiej i olbrzymie tłumy zwykłych ludzi przywiązanych do idei

niepodległego państwa. Te autentycznie obywatelskie pochody zakłócały jednak zadymami, zamieszkami, prowokacjami. Dwa lata temu na Placu Konstytucji w Warszawie toczyły się regularne boje zamaskowanych młodych ludzi z Policją. Do dziś nie wiemy, kim oni naprawdę byli. Wcześniej pochody zostały zaatakowane przez bojówki neofaszystowskie z Niemiec i miejscowe neobolszewickie bandy lewaków. Rok temu zadyma w samym centrum na skrzyżowaniu Alej Jerozolimskich i Marszałkowskiej. Policja w stolicy zachowywała się prowokacyjnie i brutalnie, odrzucała petardy w tłum.

W tym roku prezydent ponownie stanie na czele własnego marszu „Razem dla Niepodległej”. Wraz z grupą swoich zwolenników złoży kwiaty pod pomnikami Józefa Piłsudskiego, kardynała Stefana Wyszyńskiego, Wincentego Witosa, Stefana Grot-Roweckiego, Ignacego Paderewskiego, Romana Dmowskiego. Dobrze, że można się o tym dowiedzieć na jego stronie internetowej. W odróżnieniu od prezydenta rząd na swojej stronie internetowej (w dniu 8 listopada) nie zamieścił żadnej informacji na temat udziału premiera w Święcie Narodowym. Ale wcześniej zrobił coś znacznie gorszego. Postanowił w dniu Święta Niepodległości zorganizować w Warszawie światowy Szczyt Klimatyczny, na który zwykle zjeżdżają tzw. alterglobaliści i europejskie lewactwo. Trudno sobie wyobrazić, żeby w dniu 14 lipca Paryż był zajęty czymś innym niż swoje narodowe święto. Podobnie Berlin - 3 października w „Dniu Zjednoczenia”. Rzeczywiście „Polska to nienormalność” - panie premierze Tusk, życzę wielu goli. Po co

nam w tym wyjątkowym dniu ta szczególna i kosztowna mobilizacja policji, wojska, zapowiedzi walki z terrorystami, kordony na granicach, itd.

PiS i jego sympatycy wybrali Kraków na miejsce swojego pochodu. To ucieczka nie przed świętem ale przed prowokacją. Do tematu należy wrócić za tydzień, już po 11 listopada, po świętowaniu wśród tłumów wolnych, zwykłych Polaków.

Wojciech Reszczyński

375Nasza Polska 12.11.13